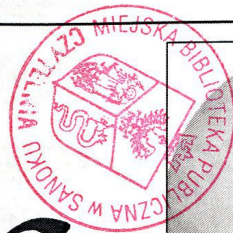




Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 26 (358) 27 czerwca 2010r.

Pod skrzydłami św. Zygmunta



*p. Wanda Wojtuszevska - Prezes oraz p. Halina Brelik
prezentują pracę z konkursu o św. Zygmuncie Gorazdowskim*

Uczeń Chrystusa musi być radykalny

W ubiegłą niedzielę słyszeliśmy przypomnienie Chrystusa o codziennym krzyżu, który każdy Jego uczeń musi brać na ramiona. Dziś w naszych uszach brzmiały kolejne słowa, które mogą wstrząsnąć naszym sercem: „*Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by mógł głowę oprzeć*” (Łk 9,58) oraz „*Ktokolwiek przykładą rękę do pługa i wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego*” (Łk 9,62). O czym nam przypominają te zdania? Myślę, że przede wszystkim o tym, iż uczeń Chrystusa musi być radykalny!

Te słowa Pana dotyczą nie tylko księży i siostr zakonnych. Chodzi tu o każdego, kto chce być uczniem Chrystusa, czyli chrześcijaninem. Każdy uczeń musi wiedzieć, że idąc za Mistrzem, trzeba być gotowym na wyrzeczenia, ofiary, rezygnację z przyjemności. I o to, że towarzyszyć nam powinna determinacja i wytrwałość, bo wszelkie narzekanie i tęsknota za światem, może spowodować takie życiowe błędy, które zamkną nam drogę do nieba.

Postawa radykalnej drogi życia chrześcijanina nie jest łatwa. Nie zawsze dociera do naszej świadomości, że musimy być jednoznaczni i zdeterminowani. Łatwiej jest być przeciętnym, naginać się w zależności od okoliczności, grać, udawać kogoś innego.

A jednak uczeń Chrystusa to nie chorągiewka na wietrze, ale człowiek świadomy swego powołania i dążący z mocą do celu.

W czym konkretnie ma się przejawiać taka postawa? Wydaje mi się, że chrześcijanin nie powinien nigdy przykładać ręki do tego, co jest świadomym ciężkim grzechem, i co rujnuje życie jego lub innych ludzi. Uczeń Chrystusa, jeśli ma sklep, nie powinien nigdy w nim sprzedawać pornografii ani środków antykoncepcyjnych, bo to prowadzi wielu do całkowitego zepsucia obyczajów. Uczeń Chrystusa nie powinien fałszować wyników poboru prądu czy gazu, bo jest to wielka nieuczciwość. Uczeń Chrystusa nie powinien nigdy sięgać po narkotyki, a tym bardziej podawać ich innym. Uczeń Chrystusa nie powinien niczego innego przedkładać nad Mszę świętą niedzielą. Można podawać wiele innych przykładów, które pokazują, do czego chrześcijanin nigdy nie powinien przykładać ręki ani serca.

Czy jednak tak jest? Na pewno nie. Ci chrześcijanie, którzy nie są radykalni, którzy postępują tak, jak grzeszny świat, są w pewien sposób „umarli” dla Boga. Pan Jezus zaś mówi: „Zostawcie umarłym grzebanie ich umarłych” (Łk 9,60), co można tłuma-



czyć też alegorycznie. Niech „umarli” zajmują się sobą, niech ich grzech nie dotyka nas, niech nas nie niszczy. Trzeba się za nich modlić i ich wspierać, ale nie przykładać ręki do ich grzechu.

A więc – czy jesteśmy radykalni w wierze? Wydaje mi się, że (na szczęście) jest jeszcze grupa ludzi radykalnych. Wydaje mi się, że są jeszcze kapłani radykalni, którzy codziennie wytrwale się modlą, którzy nie oszukują w żadnym względzie na finansach, którzy troszczą się o ubogich, którzy są pokorni i pragną służyć. Są też jeszcze wierni radykalni, którzy nie „kąsają” i nie „pożerają” bliźnich (por. Ga 5,15), którzy zawsze chodzą do kościoła, którzy pilnują piątkowego postu, którzy zgadzają się z nauką Kościoła nawet w sprawach trudnych. Są jeszcze młodzi, którzy trwają w czystości przedmałżeńskiej, którzy, nawet w innym mieście, na studiach, potrafią uczyć zawsze niedzielę, którzy potrafią odpoczywać i bawić się po chrześcijańsku. Są jeszcze tacy i dlatego Kościół trwa! A co z innymi? Oni muszą dojrzeć, do tego, że wolność Chrystusowa to nie „hulaj dusza”, ale świadomy wybór miłości Bożej, w każdym, nawet trudnym aspekcie. Muszą dojrzeć do tego, że kto przykładą rękę do pługa wiary, a ogląda się dookoła, za byle jaką namiastką szczęścia nie nadaje się do królestwa Bożego. I albo dojrzeje do tego na ziemi, albo będzie musiał długo w czyścicu dojrzeć do tej miłości.

Ks. Tomasz Grzywna



Pod skrzydłami św. Zygmunta

Z Wandą Wojtuszewską, inspiratorem założenia i Prezesem Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie im. Św Zygmunta Gorazdowskiego o kulisach powstania, działalności, współpracownikach i opiece św. Patrona rozmawia ks. Tomasz Grzywna



p. Wanda rozdziela pomoc ubogim

- Pani Wando, z okazji święta Patrona naszego miasta, św. Zygmunta Gorazdowskiego, które wypada 26 czerwca, chciałem zamienić kilka słów na temat naszego Patrona, oraz powstałego z pani inicjatywy Stowarzyszenia, które działa przy naszej parafii. Proszę nam powiedzieć, w jaki sposób zrodziła się myśl, założenia tej grupy charytatywnej.

- Jak wiadomo Księdzu i wielu sanoczanom, mam już to chyba we krwi, że lubię pomagać ludziom. Przez wiele lat pracowałam w Towarzystwie Św. Brata Alberta w Sanoku. Z powodu pewnych niedomówień w Towarzystwie i tego, że nie zostałam wybrana do zarządu na kolejne lata, czułam się bardzo źle. Postanowiłam jednak, żeby nie pozostać w bezczynności. Czułam potrzebę, aby dalej działać na polu charytatywnym. Skrzyknęliśmy się więc ze znajomymi i poprosiłam ks. Dziekana Andrzeja Skibę, aby nas przyjął pod dach parafii. Czułam, że nam nie odmówi. Powstał załączek grupy, a na kolejnych spotkaniach napisaliśmy statut i zostaliśmy zarejestrowani 15.04.2008 roku jako Stowarzyszenie. W 2009 roku uznano nas jako organizację pożytku publicznego.

- Jakie zadania podjęło przez te lata Stowarzyszenie?

- Naszym głównym zadaniem – jak

żywności, odzieży, płaceniem rachunków za gaz i energię, przygotowywaniem prezentów dla dzieci na Dzień Dziecka i św. Mikołaja. Opiekujemy się na stałe ponad 30-ma rodzinami wielodzietnymi. W czasie ostatniej powodzi wysłaliśmy też dary rzeczowe dla poszkodowanych. Nasz Krąg w Nowosielskach (bo taki też istnieje) organizował Bal Maskowy, z naszą pomocą został otwarty Plac Zabaw w Nowosielskach, na który napisaliśmy projekt dofinansowania z UE. Organizujemy także spotkania integrujące rodziny i pokolenia oraz pielgrzymki.

- Widzę, że ma pani wielu współpracowników, gorliwie pomagających w podejmowanych działaniach...

- Tak, jednym z głównych jest pani Teresa Stareńczak, dyrektor Kręgu Sańockiego. Znałam ją wcześniej tylko z widzenia, ale po rozmowie przyszła na spotkanie i zaangażowała się całym sercem. Jest ona odpowiedzialna za pielgrzymki Stowarzyszenia, które organizuje wprost perfekcyjnie. Dyrektorem Kręgu w Nowosielskach jest p. Agnieszka Drozd, działająca także bardzo gorliwie.

mówi sama nazwa – jest pomoc rodzinom, szczególnie wielodzietnym. Dlatego pomagamy dzieciom i młodzieży, także niepełnosprawnym, przez udzielanie korepetycji, pomoc finansową przy zakupie biletów komunikacji na dojazd do szkoły, opłatach za kursy związane z programem szkoły. Zajmujemy się rozprowadzaniem

Ponadto pomaga bardzo rodzina Kędrów, będąca do dyspozycji, gdy trzeba zawieźć dary dla potrzebujących, pan Jerzy Kozimor i inni. Wielu z nich zresztą na pewno nawet nie chce, aby ich wymieniał z nazwiska.

- Przedstawiciele Stowarzyszenia dyżurują co drugi dzień na plebanii, w swoim biurze. (pon., śr, piątek, godz. 9–10). Jakie obowiązki wtedy podejmujecie?

- Przede wszystkim jest dużo pracy papierkowej, której ilość mocno doskwiera. Przychodzą do nas różne pisma, prośby – trzeba odpisać, odpowiedzieć, podziękować. Przyjmujemy osoby zgłaszające się po wsparcie. Informujemy je, gdzie jeszcze można się udać po pomoc. Zaznaczam jednak, że nigdy nie dajemy gotówki do ręki – nasza pomoc polega na rzeczywistym rozeznaniu problemu i interwencji. Czasami nawet musimy odwiedzić domy potrzebujących, aby faktycznie zbadać ich potrzeby.

- Obecnie rozprowadzane są dary „Caritas”. Organizacja ta podjęła współpracę z Unią Europejską i dystrybuuje żywność dla potrzebujących. Czy ta procedura nie jest zbyt skomplikowana?

- Biurokracja jest męcząca, ale czasem potrzebna. Staramy się tak rozmawiać z petentami, aby ich nie stresować i grzecznie wyjaśniać, co muszą uczynić, aby dostać pomoc. Niektórzy nie chcą iść po zaświadczenia lekarskie, lub przedstawić dochodów rodziny. Nie należy się jednak temu dziwić,



salka pełna darów z „Caritasu”

często są to ludzie, którzy stracili równowagę psychiczną, są chorzy, niepełnosprawni. Wśród nich są ludzie bardzo zadowoleni i serdecznie dziękują za otrzymaną pomoc. Aby jednak faktycznie pomagać, należy rozróżnić, kto naprawdę potrzebuje pomocy.

- Jakie plany ma Stowarzyszenia na przyszłość?

- Niedawno otrzymaliśmy w spadku dom., który – wedle woli darczyńcy – ma być Domem Samotnej Matki im. Jana Kellera. Jest wiele kłopotów prawnych, aby go przeprowadzić na własność, ale powoli posuwa się to do przodu. Trzeba będzie ten dom wyremontować. Planujemy także zorganizowanie meczu charytatywnego, z którego dochód przeznaczony byłby na remont. Ponadto mamy nadzieję na pozyskanie funduszy unijnych na szkolenia i warsztaty, mające na celu naukę pierwszej pomocy w wypadkach, na skutek zagrożeń pożarowych i innych.

- A Patron, św. Zygmunt Gorzdzowski? Czy czuje pani jego bliskość? Czy jest inspiracją do pracy?

- Tak, często modlimy się przez Jego wstawiennictwo. Odwiedzamy kaplicę Jego imienia u OO. Franciszkanów. Jest w planie kolejna pielgrzymka do Lwowa, na jego grób. Czujemy się, jakbyśmy pracowali pod Jego opieką, otuleni Jego skrzydłami. A co mnie inspiruje? Jego oddanie ludziom potrzebującym. I to, że nie zajął się jedynie bezdomnymi i poranionymi przez życie, ale że otoczył opieką ludzi potrzebujących w każdym przedziale wiekowym, od narodzenia aż do śmierci. Nie tylko łagodził skutki biedy, ale także przed biedą chronił. Opiekował się sierotami, samotnymi matkami. Prosił o wsparcie duchownych (bo sam był księdzem), społeczne elity, władze Lwowa – wszystkich, którzy mogli pomóc. Jest dla mnie wzorem determinacji w posłudze dla ubogich.

- Bóg zapłać za rozmowę. Niech św. Zygmunt, bliski nam przez miejsce urodzenia i przez dzieła miłosierdzia, otacza duchową opieką Stowarzyszenie. Bo to przecież jest najważniejsze, aby Stowarzyszenie się rozwijało i pomagało jak największej liczbie ludzi.

rozmawiał ks. Tomasz Grzywna



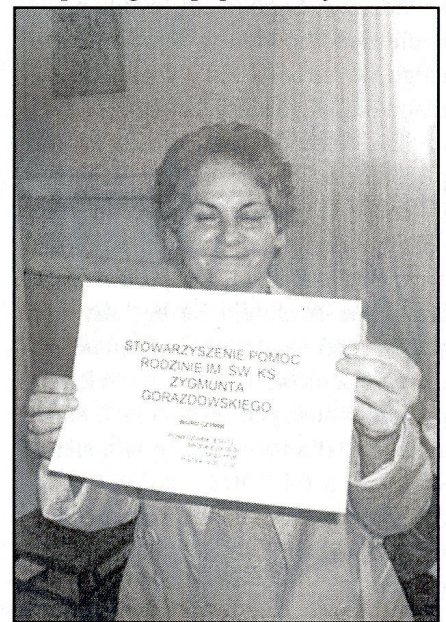
panie przygotowują się do pracy



ks. Janusz chętnie pomaga w papierkowej robocie



p. Teresa Stareńczyk - prawa ręka założycielki koła



Stowarzyszenie dyżuruje 3 razy w tygodniu

Św. ks. Zygmunt Gorazdowski

nasz orędownik przed tronem Bożego Miłosierdzia

26 czerwca 2010r. będziemy obchodzić dziewiątą rocznicę beatyfikacji księdza Zygmunta Gorazdowskiego. Przy tej okazji warto przypomnieć słowa kapłana: Pana Boga czcimy jako najwyższego Pana i dawcę łask, Świętych zaś czcimy jako wierne sługi i przyjaciół Bożych, którzy nam te łaski u Pana Boga wypraszają(...) Powinniśmy modlić się do nich, szanować ich obrazy, relikwie, święcić ich dni, ale przede wszystkim ich życie naśladować!

Po odejściu do Domu Pana ks. Gorazdowski przyśnił się jednej z sióstr stał przed budynkiem z napisem Ambasada i zmartwiony mówił, że tak wiele mógłby zrobić a tak mało ludzie proszą go o pomoc. Do beatyfikacji ks. Zygmunta Gorazdowskiego został wykorzystany cud uzdrowienia Zdzisława Raduchowskiego, który miał miejsce we Wrocławiu w 1997 roku. Otóż, Zdzisław Raduchowski dnia 19 lutego 1997 r. uległ wypadkowi samochodowemu, w wyniku którego odniósł szereg bardzo poważnych urazów wielu narządów i w stanie krytycznym przewiezony został do szpitala. Przez półtora miesiąca chory pozostawał nieprzytomny, a jego życie było nieustannie zagrożone. Lekarze nie rokowali nadziei na jego życie, a tym bardziej na pełny powrót do zdrowia. W tym czasie córka Z. Raduchowskiego uczęszczała do przedszkola prowadzonego przez Siostry Św. Józefa. Siostry te na wiadomość o tragicznym wypadku, (...) natychmiast rozpoczęły Nowennę prosząc o dar zdrowia dla niego za przyczyną Sługi Bożego ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Równocześnie, za przyczyną Sługi Bożego modliła się nieustannie rodzina chorego, jak również dzieci z siostrą wychowawczynią i rodzicami z przedszkola, do którego uczęszczała córka Z. Raduchowskiego. Wbrew stawianym przez lekarzy prognozom i ku zaskoczeniu bliskich, jak i samych lekarzy sytuacja zdrowotna Z. Raduchowskiego nagle uległa poprawie tak, że w czerwcu 1997 roku opuścił on szpital i niemal natychmiast włączył się w pracę i normalne życie².

Kościół niezmiennie naucza, że

Święci przyjęci do niebieskiej Ojczyzny i znajdujący się blisko Pana, przez Niego, z Nim i w Nim nieustannie wstawiają się za nas u Ojca ofiarując Mu zasługi, które przez jedyne Pośrednika między Bogiem i ludźmi, Jezusa Chrystusa (por. 1 Tm 2,5), zdobyli na ziemi, służąc Panu we wszystkich i w ciele swoim dopełniając tego, czego niedostaje cierpieniem Chrystusowym, za ciało Jego, którym jest Kościół (por. Kol. 1,24. Ich przeto troska braterska wspomaga wydatnie słabość naszą)³.

Kiedy wybieramy się w góry czujemy się bezpieczniej korzystając z utartych szlaków. Święci też pozostawili nam drogowskazy prowadzące do Domu Ojca i wydeptane ścieżki. Warto nimi podążać, żeby mieć pewność obrania kierunku w życiu. Do Domu generalnego Zgromadzenia Sióstr św. Józefa napływają świadectwa łask otrzymanych od Boga za przyczyną św. Zygmunta Gorazdowskiego. Mając takiego orędownika w Niebie możemy się modlić o uproszenie łask, których tak bardzo nam potrzeba.

Modlitwa o uproszenie łask za przyczyną św. Zygmunta Gorazdowskiego

Boże, Panie Miłosierdzia, który nieustannie pochylasz się nad ludzką niemocą i masz szczególne upodobanie w tych, którzy czynią miłosierdzie, racz udzielić nam łask za wstawienictwem św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego, jaśniejszego Twoją miłością. Prosimy o to przez Chrystusa Pana Naszego. Amen.

Ojcie nasz... Zdrowaś Maryja... Chwała Ojcu....

W Katechizmie ks. Zygmunt Gorazdowski pisze: Modlitwa jest kluczem do skarbnicy łask Bożych, więc otwieraj nim często, abyś otrzymał to wszystko, co Ci potrzebne do szczęścia doczesnego i wiecznego⁴. Bardzo się cieszę, że jest w Sanoku kaplica poświęcona ks. Zygmuntowi Gorazdow-

skiemu, zawierająca zarówno obraz jak i relikwie. Niedawno usłyszałam wspaniałe świadectwo o łasce otrzymanej właśnie po modlitwach w tym miejscu. Miejsca przywołujące w naszej pamięci postaci świętych są bardzo potrzebne do krzewienia kultu, ale przede wszystkim dla nas samych, bo łatwiej jest nam się do nich zwracać. Czekam z niecierpliwością na pomnik i sądzę, że nie zabraknie ludzi dobrej woli, którzy poprzez swoje hojne datki na ten cel pomogą w urzeczywistnieniu tej wspaniałej inicjatywy. Wrocław nas już wyprzedził - 22 marca 2010 na wieży Katedry umieszczono figury św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego i św. Edyty Stein. Ks. Andrzej Skiba podczas Kwadransa Biblijnego powiedział, że nie można kogoś pokochać zanim się go nie pozna. Mnie zafascynowała postać ks. Zygmunta Gorazdowskiego po przeczytaniu książki postulatorki w procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym Siostry Dolores Danuty Siuty CSSJ Apostoła Bożego Miłosierdzia św. Ks. Zygmunt Gorazdowski 1845-1920. W najbliższym czasie będę chciała podzielić się refleksjami po przeczytaniu lektury, ponieważ jest jeszcze wiele osób, nie znających ks. Zygmunta Gorazdowskiego na tyle, aby uczynić go orędownikiem w Niebie.

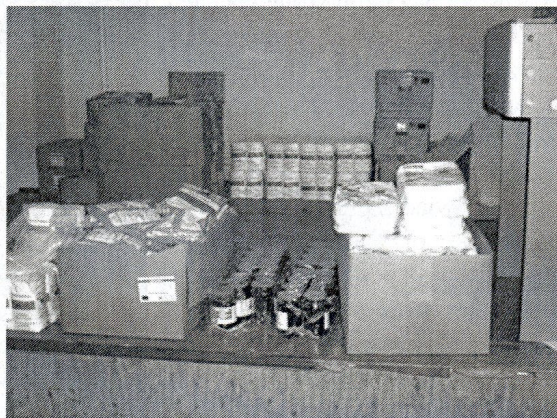
Elżbieta Irger

1 Z. Gorazdowski, *Katechizm*, s. 59.

2 S. Dolores Danuta Siuta, *Apostoł Bożego Miłosierdzia św. Ks. Zygmunt Gorazdowski 1845- 1920*, s. 926.

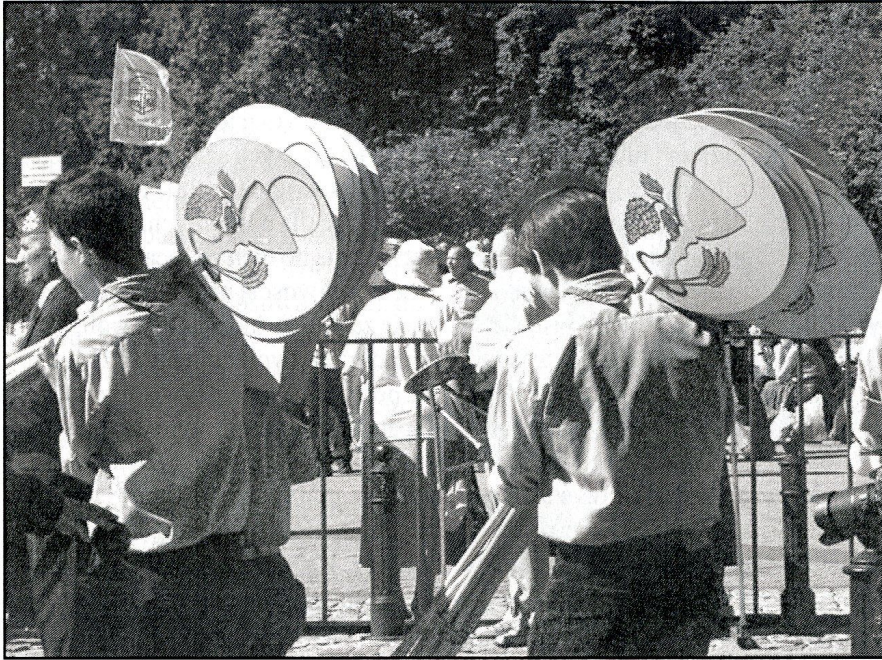
3 Tamże, s. 468.

4 Z. Gorazdowski, *Katechizm*, s.115



...i jeszcze więcej darów dla ubogich

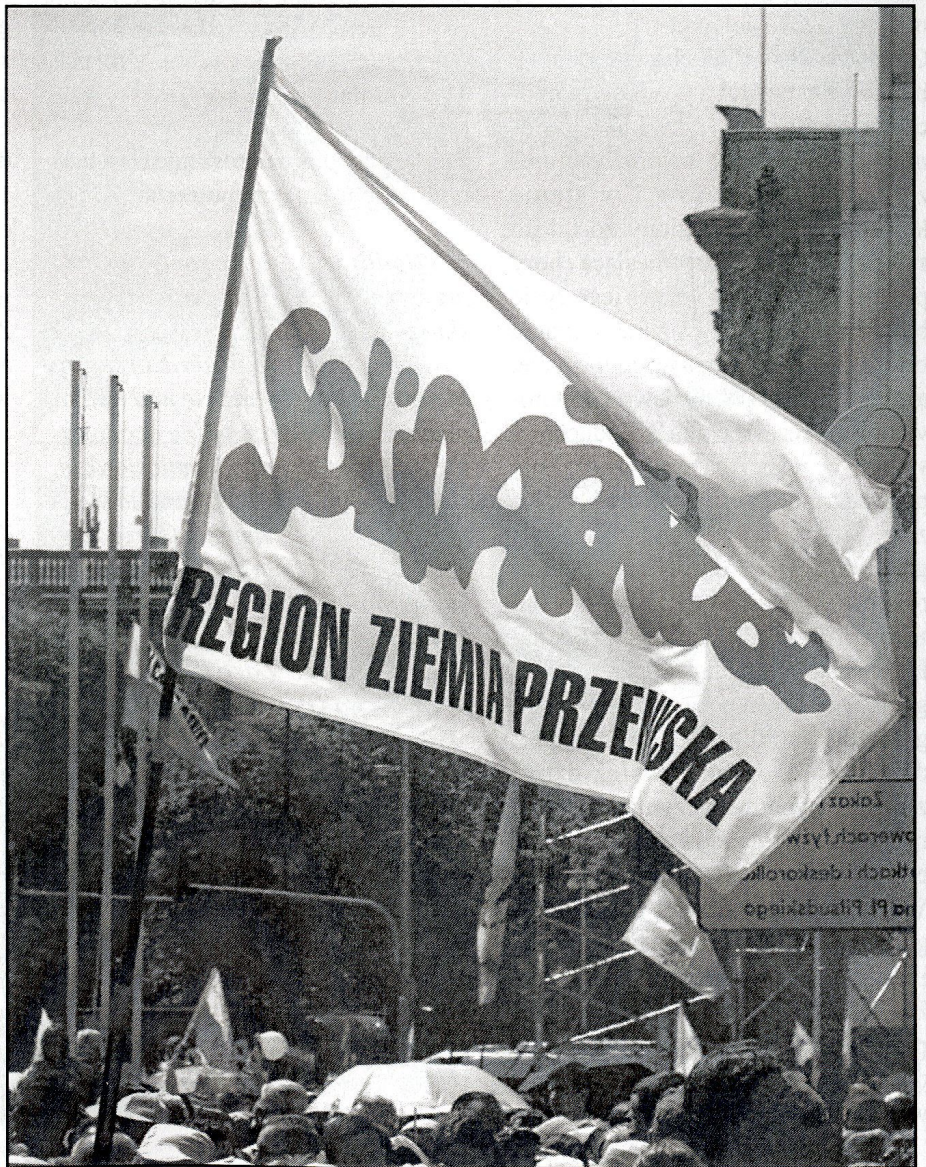
Zło dobrem zwyciężaj – Kilka refleksji związanych z beatyfikacją ks. Jerzego



W sobotę wieczorem 5.06.10 dotarliśmy do Wilanowa pod Świątynię Opatrzności, niestety zbyt późno, by usłyszeć choćby ostatnią piosenkę zespołu „Deus Meus”. Tłumy młodzieży już się rozchodziły. Obejrzeliliśmy imponującą budowlę tylko z zewnątrz, porównując jej obecny kształt z pierwotnym planem z czasów, gdy podczas obrad Sejmu Czteroletniego (1788-1792) powstała idea budowy świątyni - wotum wdzięczności Opatrzności Bożej za opiekę nad narodem polskim. Wiele lat upłynęło nim doczekała się realizacji, i choć jeszcze nieukończona, już stanowi miejsce, gdzie Polacy w sposób szczególny od kilku lat obchodzą, w pierwszą niedzielę czerwca, Święto Dziękczynienia Opatrzności Bożej. A jest za co dziękować - tak wiele się wydarzyło zwłaszcza w ostatnich kilkudziesięciu latach. Wspominają o tym tablice umieszczone przed świątynią. Jest też za kogo dziękować - wielu wielkich ludzi wydała w tym czasie nasza Ojczyzna. Właśnie ze względu na jednego z nich - niezłomnego świadka prawdy, ks. Jerzego Popiełuszkę, przybyliśmy do stolicy. Pamiętając, jak poruszyła nas wiadomość o jego męczeńskiej śmierci w czasach gdy rozpoczynaliśmy studia, jak jaskrawo uświadomiła nam zło komunistycznego systemu, postanowiliśmy uczestniczyć osobiście w Jego

beatyfikacji i ostatecznym tryumfie dobra nad złem.

Gdy nazajutrz oczekiwaliśmy na Placu Piłsudskiego na rozpoczęcie uroczystości usłyszałam, jak stojący obok nas mężczyźni w średnim wieku, ze znaczkami „Solidarności” wpiętymi w kłapy marynarek wspominają rok 1979 i pierwszą wizytę papieża Polaka w Ojczyźnie. Stali wówczas na tym samym placu, gdy padły znamienne słowa „*Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi - tej ziemi*” i czuli, że rozpoczyna się nowa epoka, jak mówili „coś wisiało w powietrzu”. Moje myśli pobiegły do tych samych czerwcowych dni i przypomniałam sobie spotkanie z Janem Pawłem II na Skałce w Krakowie, wspólny śpiew „Bar-ki”, a później kolejne wizyty Ojca



Świętego i Jego naukę z Częstochowy, jak czuwać, czyli być człowiekiem sumienia. Pomyślałam, że doskonale tę naukę wypełnił ksiądz Jerzy.

Wielkie wrażenie wywarła na mnie modlitwa różańcowa prowadzona przez Mamę ks. Jerzego – Mariannę Popiełuszkę, bezpośrednio przed Mszą Beatyfikacyjną. W jej głosie, z charakterystycznym śpiewnym akcentem, wyczuwało się spokój i zaufanie do Boga. Ile ta kobieta wycierpiała w tamtych październikowych dniach 1984 roku, gdy jej syn zaginął, a potem wyłowiono z Wisły jego zmaltratowane ciało? Wielkiej wiary trzeba było, by to znieść. Ale też doczekała się wyjątkowego zadośćuczynienia, bo chyba dotąd nikt w historii nie uczestniczył w wyniesieniu na ołtarze własnego dziecka.

Gdy przed rozpoczęciem Mszy świętej wzywaliśmy w litanii Wszystkich Świętych, ze szczególnym uwzględnieniem tych pochodzących

z Polski, przypomniałam sobie książkę, którą otrzymała moja córka w dniu Pierwszej Komunii Świętej „O polskich świętych dzieciom”. Kiedy ją przeglądałam zdałam sobie sprawę, że od zarania dziejów nasza Ojczyzna dawała Kościołowi wspaniałe wzory do naśladowania. Przy Błogosławionym Zygmuncie Felińskim, stojąca obok mnie zakonnica w szarym habicie szepnęła- „to mój ojciec założyciel”. Podczas ostatniego Festiwalu Piosenki Religijnej jedna z uczestniczek śpiewała piosenkę Magdy Anioł- „To dla mnie i dla Ciebie, święci orędują w niebie”, w której w sposób żartobliwy, ale bardzo trafny przedstawione zostały nasze relacje z mieszkańcami nieba. Szkoda, że na co dzień często zapominamy o tych orędownikach. W Warszawie na placu Piłsudskiego, 6.06.2010, w skwarze południa, wśród powiewających flag „Solidarności”, widocznych wszędzie, chętnych do pomocy harcerzy, dewiza męczennika

„Zło dobrem zwyciężaj” wypisana nad głównym ołtarzem prawdziwie żyła w sercach zebranej, rozmodlonej rzeszy wiernych. A gdy, po wypowiedzeniu przez legata papieskiego abpa Angelo Amato formuły beatyfikacyjnej, odsłonięto obraz ks. Jerzego, wydawało się, że żywy kapłan stanął pośrodku nas. Zapewne tą Jego obecność jeszcze mocniej czuli uczestnicy procesji z relikwiami zmierzający do Panteonu Wielkich Polaków w Świątyni Opatrzności w Wilanowie. My musieliśmy już wracać do Sanoka, więc nie wzięliśmy w niej udziału, ale radość z uczestnictwa w liturgii trwała w nas podczas drogi powrotnej do domu.

Widzieliśmy i słyszeli pewnie mniej niż śledzący relację w telewizji, lecz z całą pewnością lepiej odczuliśmy tajemnicę świętych obcowania śpiewając z innymi wpadającą w ucho pieśń z refrenem „Nie daj się zwyciężyć złu zło dobrem zwyciężaj”

Wanda Kozimor



Pierwszy taki Festyn



publiczność gromadzi się przed sceną



są duzi i mali

Łatwo nie było. Myśl o festynie pojawiła się w styczniu tego roku. Pierwsze przygotowania zostały podjęte już w lutym, kiedy w sanockiej Farze kolędy grały i śpiewały dwa zespoły: Cassiopea i orkiestra dęta z Jaćmierza. Wtedy zapytałem dyrygentów tych zespołów czy by nie zagrali i zaśpiewali na festynie parafialnym? I tak to się zaczęło... w marcu został ustalony termin na 13-go czerwca i zamówiona profesjonalna scena. Wszystko zaczynało się kręcić wokół 13-go czerwca. Dzięki poradom kilku osób np. Pani Moniki Brewczak i Pana Łukasza Kota mogłem zwrócić się do konkretnych firm, instytucji czy sklepów

z prośbą o wsparcie tego przedsięwzięcia. Pomimo kryzysu, jaki nas dotyka znalazłem wielu ludzi o otwartym sercu, którzy zadeklarowali pomoc. Chodziło przede wszystkim o kwestię finansową, bo każde niemal działanie wiązało się z kosztami.

Pierwszy kosztorys imprezy był przerażający, bo sięgał ok. 15 tysięcy złotych. Takiej kwoty zdobyć się nie dało żadnymi siłami więc potrzebne były cięcia. Powoli zacząłem odwiedzać firmy sklepy, urzędy, no i trochę rzeczy wyprosiłem. Potem pojawił się lekki problem, gdyż trzeba było wszystko pozwozić. Najpierw na plebanię, potem do szkoły do 1 LO. W tygodniu przed festynem mieliśmy problem ze sceną i w ostatniej chwili trzeba było szukać innej sceny, gdyż wyłożenie kilku tysięcy okazało się ponad na-

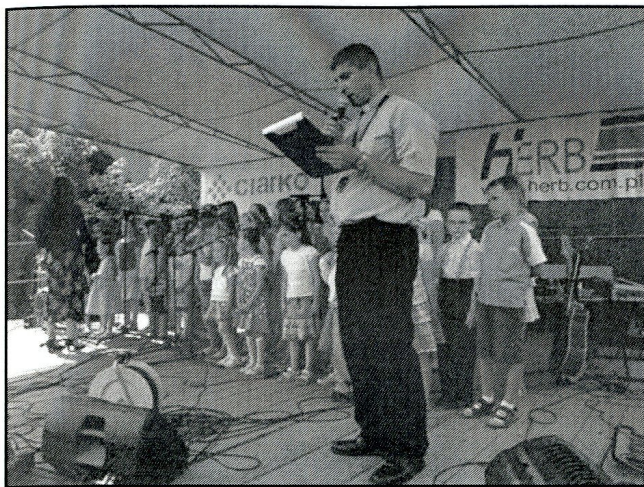
sze organizacyjne siły. Pomógł nam w tych załatwieniach Pan Starosta Wacław Krawczyk, który również udostępnił nam jako zaplecze szkołę i teren przy szkole, za co szczerze dziękujemy. Scena była dużych rozmiarów i kilka osób najpierw musiało ją porozkręcać na Posadzie Jaćmierskiej, potem przywieźć do Sanoka i tutaj na powrót złożyć. Też w ostatnim tygodniu okazało się, że będziemy mieli akustyka z prawdziwego zdarzenia a był nim Pan Bartek Kalinka wraz z Panem Markiem Brewczakiem, który chętnie służył wszelką pomocą i nie było kolejnego zmartwienia co do nagłośnienia i dostrojenia mikrofonów i instrumentów. Grupy działające przy parafii chętnie zadeklarowały swoją pomoc i już mogłem odetchnąć z ulgą. Z młodzieżą przez kilka spotkań robiliśmy losy do loterii fantowej. Ministranci chętnie pomagali przy przewożeniu wszystkich potrzebnych rzeczy.



ks Grzegorz trzyma wszystko w ryzach



Marysia i Zuzia w pięknym występie



za chwilę występ SOULIKÓW



piękne dziewczyny sprzedają losy

Róże Różańcowe upiekły placki. Kilka osób zadeklarowało się do pomocy przy różnych stoiskach. Ks. Konrad Dyrda załatwił grupę harcerzy do pomocy. Trzy dni przed festynem każde ręce okazały się bardzo cenne przy

waż na scenie jeszcze nie zdążyliśmy podpiąć wszystkich kabli. Za to od 15.00 szło wszystko jak należy. Jako pierwsi wystąpili laureaci festiwalu piosenki religijnej, po nich zespół „Souliki” i „Cassiopea”. W pełnym skła-

bardzo drogi pochłaniacz kuchenny, laptop oraz 1066 zł, które złożyli uczestnicy festynu. Około godziny 21.00 księża rozpoczęli zabawę a bawić było się przy czym, bo muzyka w sam raz pod nogę! Skład zespołu: ks. Jacek Michno – wokal, ks. Antoni Michno – gitara elektryczna, pan Wojciech Michno – brat księży – gitara elektryczna, ks. Marcin Janocha – gitara basowa, ks. Stanisław Sygnarowski – perkusja, ks. Adam Mazurek – akordeon i klawiszowe, Bartosz Głowacki – akordeon, pan Wojciech Posadzki – saksofon, ks. Grzegorz Socha – wokal, Karolina Ruchlewicz – gitara elektroakustyczna oraz Monika i Magdalena Grucela, Małgorzata Bentkowska, Jolanta Dąbek – wokal. Dziewczyny przybyły wprost z Pikniku Franciszkańskiego, żeby z nami zaśpiewać. Przez godzinę była zabawa przednia a w trakcie naszego grania skecz przedstawiło dwóch uczniów z I LO. Aż żał było kończyć. Wszyscy żalowali, że tak późno był ten występ. Może następnym razem uda się szybciej zacząć i wtedy potrwa dłużej wspólna biesiada.



ks. Jacek Michno i soulik: Wiktoria Maślanka

pomaganiu.

I przyszła niedziela 13-go czerwca. Od godziny 9.00 do 14.00 trwały ostre przygotowania, rozstawianie wszystkiego po placu, nakrywanie sceny, podłączanie kabli, nagłośnienia i instrumentów. Wszyscy wiedzieli co mają robić. Pomyślałem sobie: Boże cóż bym sam zrobił w takim momencie? Jak dobrze mieć życzliwych ludzi. Po rozłożeniu wszystkich stoisk okazało się, że jest tego trochę: loteria fantowa, trampolina, kiełbaski z grilla, lody, wata cukrowa, prażona kurzydza, hamburgery, hot-dogi, świeże domowe placki, kawa, herbata, napoje, słodczyce. Jedyna rzecz jakiej było za mało to miejsca do siedzenia.

Program był dość napięty. O 14.00 miał być początek z zabawami i konkursami dla dzieci. Niestety tego punktu nie udało się zrealizować, ponie-

Bartosz Głowacki z Zagórza, Młody Muzyk roku 2009 i tegoroczny reprezentant Polski na Eurowizji w Wiedniu, gdzie zajął wysokie miejsce w grupie finalistów. Po swoim występie Bartosz postanowił wystąpić w ostatnim punkcie programu czyli „Księża bawią Sanok”. Rzeczywiście było na co czekać, gdyż ostatnimi czasy nie słyszało się, by księża diecezjalni występowali na scenie i śpiewali dla publiczności. Przed głównym punktem programu odbyło się losowanie 20-stu nagród dla tych, którzy zakupili losy w loterii fantowej. Najcenniejsze nagrody to

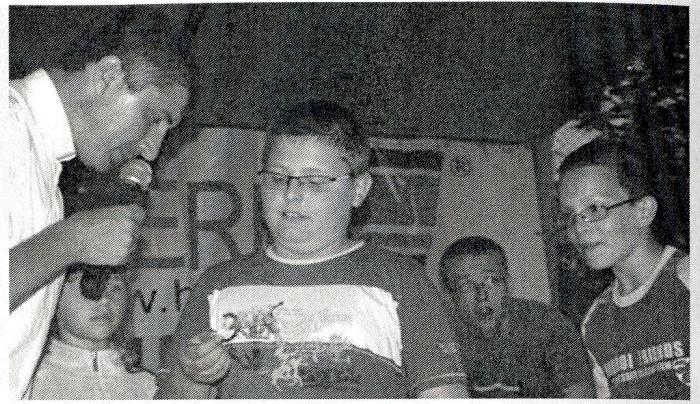


Cassiopea

ks. Grzegorz Socha
fot. ks. Adam Mazurek



ks. Grzegorz i mega-smoczek



Mateusz Pacanowski coś wygrał



i tancerki



Orkiestra z Jaćmierza



Ania Zubik też coś wygrała



Księża bawią Sanok



szkoda że to już koniec

Podziękowanie

Pragniemy podziękować wszystkim, którzy pomogli w jakikolwiek sposób w przygotowaniu tego festynu. Sponsorom, firmie: **Ciarko, PGNiG, Herb, Trans NG, Starostwu Powiatowemu, Urzędowi Miasta i Gminie Sanok, Księgarni Niepokalana, oraz innym, sklepom: Prox, Roweromania, Dekorator, Mix Elektronic, Niemowlaczek, hurtowniom: Res-Drob, Bajka, Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Sanoku, Firmie El-Bud, piekarniom: Jadczyzyn i Sanrej. Grupom parafialnym: Różom Różańcowym, Domowemu Kościołowi, grupom młodzieżowym, ministrantom, neokatechumenatowi i wielu innym ludziom dobrej woli. Niech Pan Jezus wam wynagrodzi.**

Na koniec szczerze podziękowania dla księży, którzy również okazali się cennymi sponsorami i ofiarowali swoją pomoc i swój czas.

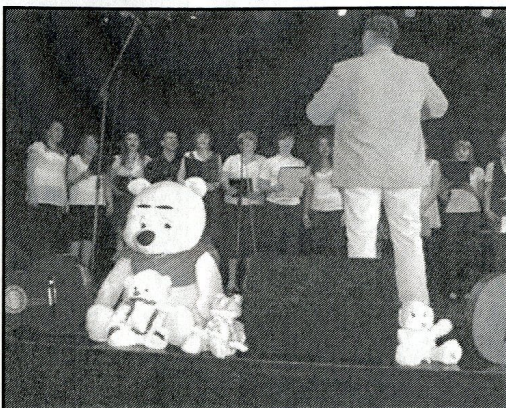
Dochód z festynu zostanie przeznaczony dla młodzieży z naszej parafii na wyjazd do Kalwarii Paclawskiej na spotkanie młodych 25-30 lipca tego roku.

Festiwal piosenki religijnej

(ciąg dalszy...)



Jaś Mermer śpiewa, akompaniuje p.
Monika Brewczak



Cassiopea- I m.- ZESPOŁY



Julia Krzywda- II m. kat B



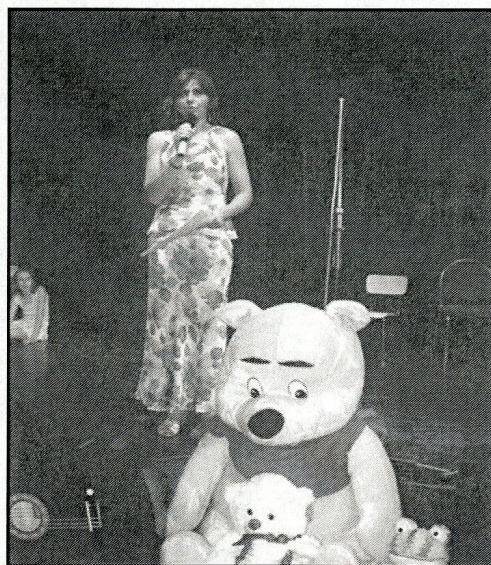
Julia i Radek ćwiczą przed występem



ks. Tomasz i grupa pomagająca na zapleczu



Paulina Stojak- III m. kat C



p. Monika Brewczak



Karolina Gefert- II m. kat C



Ola Łyko i Monika Kozimor- wyróżnienie



„Ciekawe co jest w prezencie...”



Alter Ego- GRAND PRIX festiwalu



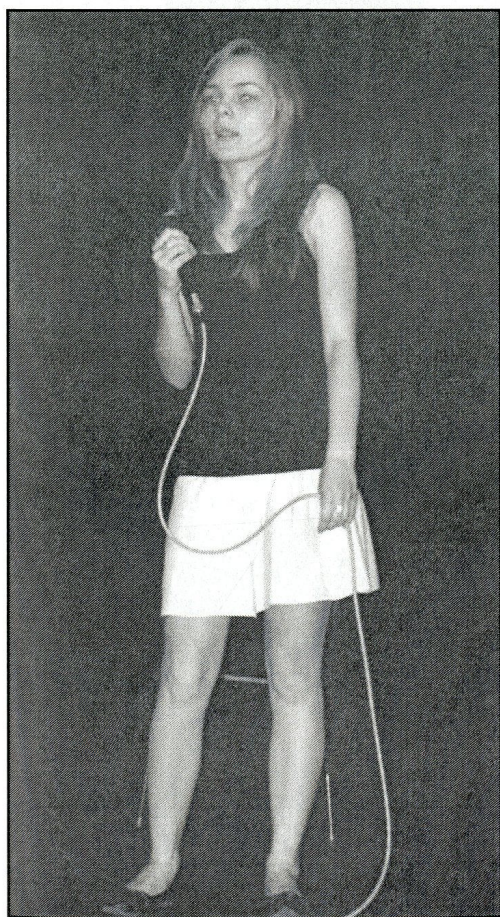
Renata Mleczo i Karolina Kowalczuk oraz Renata Klajn



Promyki Przemienienia- II m. ZESPOŁY



Wiktoria Łoskot- I m. kat. C



Kasia Naleśnik- I m. kat. D



Schola młodsza z Kostarowiec- wyróżnienie



Cała sala słucha występów...



Promyki Przemienienia z maskotkami

fotografie: ks. Tomasz Grzywna

Warto naprawić małżeństwo

Sprawa, którą chcę dziś poruszyć – to teściowie, a właściwie należałoby powiedzieć „drudzy” rodzice. Niedawno wieziono mnie do starszego chorego człowieka. Osoba, która mnie wiozła ani razu nie użyła słowa „teść”, a zawsze mówiła „tato”. Nie zapomnę też, co mój ojciec powiedział do swojej synowej w dniu ślubu brata: „Zawsze chciałem mieć córkę. Ale coś nie wychodziło. Miała być Basia – był Boguś; miała być Jasia – wyszedł Janusz. Ale w końcu się doczekałem – mam córkę Anię!”. I tak kochani powinno być. Rodzice zyskują następnego dziecko – młodzi – drugich rodziców. Ale trzeba czasem **heroizmu** (najzupełniej świadomie użyłem tak mocnego słowa), by „przeciąć pępowinę” ze swoją dotychczasową rodziną. Dla młodych najważniejszy ma być współmałżonek, ale szacunek dla obojga rodziców zawsze ich obowiązuje. Powinni słuchać ich rad, ale mają prawo postąpić według własnych wspólnych decyzji. Rodzice, bardziej doświadczeni, mają prawo tych rad udzielać, ale nie powinni się z nimi narzucać i muszą zaakceptować decyzje młodych, choćby im się nie podobały. Oczywiście, gdy widzą zdecydowane zło moralne postępowania ich dzieci, nie wolno im zamykać na to oczu, i powinni od czasu do czasu w sposób taktowny, ale konkretny i zdecydowany o tym mówić. Ile mam (teściowych) swoimi delikatnymi, ale uporczywymi prośbami doprowadziło swoje (i nie „swoje”) dzieci do uporządkowania życia religijnego, czy to chrztu dzieci, czy przyjęcia sakramentu małżeństwa. Poza tym na problem ten musimy spojrzeć i od innej strony. Teściowie i rodzice to dziadkowie i babcie dla naszych dzieci. Ile rodzin wręcz nie mogłoby funkcjonować, gdyby nie pomoc dziadków i babć w opiece nad mniejszymi, czy większymi dziećmi. I zauważa się szczególną więź między dziadkami, a wnukami. Oczywiście trzeba wziąć pod uwagę, że dziadkowie „rozpuszczają” swoje wnuki, ale mają do tego prawo (choć za dużo nie powinni) i mądrzy dziadkowie potrafią sprowadzić to do rozsądnych granic i nigdy nie robią to wbrew rodzicom swoich wnucząt. I znam bardzo wiele przypadków, gdy rodzice tylko

„chowają” swoje dzieci, a dziadkowie usiłują je wychowywać, i gdyby dzieci im w tym nie przeszkadzały to o wiele lepiej by im to wychodziło. Cieszymy się, że nasze rodziny są jeszcze rodzinami, a nasze mieszkania nie tylko sypialniami, ale jest ten kontakt między rodzicami i dziećmi, dziadkami, a wnukami i wzajemnie możemy sobie pomagać. I to jest wielką wartością, i to jest mocą naszych rodzin. Oczywiście czasem to rodzi trudne sytuacje, zwłaszcza w rodzinach wielopokoleniowych, ale przy dobrej woli wszystkich zainteresowanych i wzajemnym szacunku do siebie, zawsze możliwe jest porozumienie. I mam nadzieję, że w większości naszych rodzin to właściwe współzycie zupełnie dobrze funkcjonuje. I nie trzeba być 200 kilometrów od teściowej, żeby się z nią nie kłócić (jak to powiedział pewien człowiek chwalcący się dobrymi stosunkami z teściową – „Ona w Krakowie, ja w Jarosławiu i nie kłócimy się”).

Ale oddajmy już głos panu Jackowi Pulikowskiemu.

Teściowie

Wszyscy znamy dziesiątki kawałów o teściowych. Oczywiście nie biorą się one z niczego. Każde zjawisko ma swoją przyczynę. Temat teściów jest bardzo poważny i nierzadko drażliwy, więc by nabrać odrobiny potrzebnego dystansu zacznijmy rzeczywiście od dowcipów.

- Co byś zrobił gdyby tygrys napadł twoją teściową?

- Nic, sam napadł, niech sam się broni!

Albo:

Teściowa zaprosiła zięcia do siebie na obiad. Lekko zdziwiony, ale przyszedł. A tu pięknie zastawiony stół, wykwentne potrawy. Nawet własnej roboty pracownice lepiące pierożki. W pierwszej chwili chciał się na nie rzucić z apetytem, ale... coś go tknęło. Stosunki z teściową były kiepskie, a tu nagle taki obiad i do tego te pierożki. Po pokoju kręcił się kot. Zięć dyskretnie upuścił jednego pierożka na podłogę. Kot rzucił się. Zjadł łapczywie i... po chwili padł jak długi. Sztywne nogi, dziwacznie powykręcane, pyszczek zastygły w bolesnym

grymasie. Nie ma żadnych wątpliwości. Śmiertelna trucizna! Zdenerwowany zięć chwycił teściową „za szmaty” i... wyrzucił przez balkon. Na to zrywa się kot i podnosząc w tryumfalnym geście łapki, krzyczy: „Yeeeees!”.

Mam nadzieję, że nikt się nie obraził. Z lekkim dystansem podejmiemy ten trudny temat. Częstym źródłem trudności w małżeństwie jest „czepianie się” rodziny współmałżonka. Chodzi głównie o rodziców, a zwłaszcza matkę, z którą jest zazwyczaj najsilniejszy związek emocjonalny. Sprawę utrudnia fakt, że ocena własnych rodziców jest zawsze subiektywna, właśnie ze względu na więzi uczuciowe. Człowiek przywiązuje się do swoich korzeni, często bardziej niż z tego zdaje sobie sprawę. Ponadto odchodząc od domu rodzinnego idealizuje się go nawet wtedy, gdy - najdelikatniej mówiąc - ten dom pozostawiał wiele do życzenia. W małżeństwie następuje zatem zderzenie dwóch skrajnych subiektywizmów w ocenie rodziców własnych i rodziców współmałżonka.

Wielokrotnie wysłuchiwałem w poradni rodzinnej podobnych skarg:

„Mieszkamy co prawda razem z moimi rodzicami, ale to bardzo kulturalni i dyskretni ludzie. Nigdy nie mieszają się w nasze sprawy. Nie można tego niestety powiedzieć o rodzicach żony. Są wścibscy i chcieliby o wszystkim za nas decydować”.

„Niech pan go nawet nie słucha. Jest dokładnie odwrotnie. To moi rodzice pozostawili nam całkowicie wolną rękę, a jego kontrolują nas na każdym kroku. Niczego nie możemy zrobić bez ich pozwolenia”.

„Tego już za wiele. Ona po prostu kłamie...”

Tu zaczyna się zwykle eskalacja zgłaszanych pretensji, często niewybrednych oskarżeń a nawet epitetów rzucanych na rodziców przez walczące jak lwy poróżnione strony. Nikt nie chce ustąpić będąc całkowicie przekonany o swojej słuszności. Sytuacja staje się bardzo trudna ze względu na wspomniany subiektywizm i niezwykle bolesna, bo dom rodzinny jest swoistą świętością, której naruszać nie wolno i w żadnym razie się nie opłaca. Warto dodać, że uderzanie w dom

rodzinny i rodziców jest bodaj najboleśniejszym sposobem wzajemnego ranienia się.

Musi boleć zdanie w stylu: „Jesteś flejtuch, ale właściwie nie mam nawet do ciebie pretensji, bo masz to po matce. To ona tak cię wychowała”. Zauważmy, że zdanie powyższe jest nie do przyjęcia, bez względu na to, czy jest prawdziwe, czy nie. Boli zarówno wtedy, gdy matka była niezwykle porządna i oskarżenie jest całkowicie wyssane z palca, jak i wtedy, gdy matka rzeczywiście nie była najporządniejsza. Sam fakt atakowania matki (słusznego czy nie) jest już na tyle bolesny, że najczęściej powoduje kontratak. „Ty lepiej popatrz na swoją matkę, która jak wszyscy wiedzą jest...”. I tu znów może się zacząć niezła awantura.

Co robić, by uniknąć tych bezsensownych, napięć i kłótni. Myślę, że najskuteczniejsze byłoby, aby każdy ze współmałżonków przepracował swój stosunek do rodziców drugiego. Nie mówię, by zaakceptował poglądy polityczne, które są dla niego nie do zaakceptowania, czy pochwalał całkowicie bezsensowny sposób spędzania wolnego czasu (np. oglądanie TV jak leci). Nie mówię nawet, by polubił teściów, jeżeli nie dają się polubić. Mówię (i radzę), by ich prawdziwie pokochał. Tu konieczne jest wyjaśnienie pojęć. Miłość jest uczciwą troską o dobro drugiego. I taką postawę należy przyjąć w stosunku do swoich teściów. Niekoniecznie pochwalać czy naśladować, ale bezwzględnie kochać, czyli troszczyć się o ich dobro. Pomagać, wspierać, a nawet usługiwać, gdy zajdzie taka konieczność (zwłaszcza na starość czy w chorobie lub innej potrzebie). Rzecz jasna łatwo jest kochać teściów, których po prostu się lubi. W imię czego mamy jednak kochać teściów nieznośnych, których polubić nie potrafimy. Po pierwsze w imię sprawiedliwości, a po drugie z rozsądku.

Co z tą sprawiedliwością? Ano brutalnie mówiąc, dzięki nim nasz współmałżonek w ogóle żyje. Przecież mogli mu nie pozwolić się urodzić. (Tu słowa „mogli” użyłem nie w znaczeniu przyzwolenia moralnego na aborcję, lecz stwierdzając bolesny fakt, iż wielu rodziców nie pozwala się urodzić swym poczętym dzieciom). Zawdzięczamy im dosłownie wszystko – życie

współmałżonka. Jeżeli nawet później jako rodzice popełniali karygodne błędy i zaniedbania wychowawcze to i tak nie przekreśli to faktu, że dali życie. A ściślej wspólnie z samym Bogiem współtworzyli dla mnie współmałżonka. Niesprawiedliwością i niewdzięcznością byłoby lekceważenie daru życia.

Co z tym rozsądkiem nakazującym pokochanie teściów? Warto zdać sobie sprawę z faktu, że nikt z nas nie wziął się znikąd. Każdy ma swoje korzenie, którymi jest rodzina pochodzenia. Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, wchodząc w małżeństwo wnosimy w nie w „posagu” całe swoje dotychczasowe życie. Może nawet najważniejszym elementem tego dotychczasowego życia jest właśnie rodzina, w której przyszło nam wzrastać, wychowywać się. Zauważmy, że nie jest ani naszą winą, ani zasługą, jaka ta rodzina była. Nikt nie może ponosić odpowiedzialności za winy swych rodziców, ani czerpać chwały z ich zasług. Tak czy inaczej rodzina wyjścia jest ważnym „kawałkiem” człowieka. Jeżeli pokochujemy kogoś, to powinniśmy pokochać go całego. Jeżeli kochając kogoś odrzucamy jakiś nie pasujący, bolesny „kawałek”, to nasza miłość jest niepełna. Właściwie nie zasługuje na miano prawdziwej miłości. Człowiek, który jest kochany tylko fragmentami czuje się w gruncie rze-



czy odrzucony, niekochany. Chcąc zatem czerpać głębokie korzyści z prawdziwej miłości musimy zdecydować się na miłość pełną wraz z trudnymi „kawałkami”. Takim trudnym „fragmentem” bywa rodzina współmałżonka, a w szczególności teściowie. Wzbudzenie w sobie

wewnętrznej życzliwości do rodziców współmałżonka zabezpiecza małżeństwo przed niepotrzebnym bólem. Na przykład na skutek powiedzenia czegoś bolesnego czy nawet raniącego przez przypadek. W tak zwanym ferworze walki wyszło z człowieka coś, co siedziało nieuporządkowane, nieujarzmione w środku. Rozsądnym jest zdobyć się na tę wspaniałomyślną życzliwość nawet wtedy, gdy teściowie są naprawdę nieznośni i niegodni pochwały ni naśladowania. Przykazanie „czcij ojca i matkę” wcale nie ogranicza się do dobrego ojca i dobrej matki. Masz czcić nawet gdyby rozum postradali. Lecz czcić nie oznacza pochwalać ani tym bardziej naśladować. Na wszelki wypadek należałoby ponadto zabronić sobie (każdy sobie) robienia jakichkolwiek bolesnych uwag i zgłaszania pretensji pod adresem rodziców i rodziny współmałżonka. Taka postawa pozwoliłaby wielu małżeństwom uniknąć ogromu ran i cierpień ciągnących się nieraz latami i niekończących się nawet po śmierci teściów. Nie chodzi o to, że oto teściowie „nadlecają” nocą jako duchy i strasząc zaczną nam „mieszać” w małżeństwie. Chodzi po prostu o to, że po śmierci teściów złe nastawienie do nich nadal będzie stanowiło źródło pretensji i niechęci pomiędzy małżonkami. Żal do współmałżonka może wręcz narastać, gdy słyszy się wyrzut: „Nie możesz dać spokoju moim rodzicom nawet po ich śmierci”.

Oczywiście nie namawiam tu do udawania, że nie ma żadnego problemu. Owszem, powinniśmy rozmawiać na temat naszych rodzin, lecz nigdy w tonie pretensji. Przyglądanie się rodzinom, z których wyszliśmy jest kopalnią wiedzy o nas samych i nieocenionym źródłem ostrzeżeń, do czego możemy dojść, co zagraża naszej rodzinie, jeżeli nie podejmiemy specjalnego, mądrego wysiłku. Analizujemy źródła naszych trudności leżące niejednokrotnie (częściej niż nam się wydaje) w rodzinach wyjścia, lecz podchodźmy do nich konstruktywnie. Narzekanie i wypominanie (nawet słuszne) niczego dobrego nie przyniesie. Zastanawiamy się wspólnie, jakie zasady czy nawet poszczególne zachowania i czyny wprowadzić w życie naszej rodziny, by uniknąć błędów, które popełnili nasi rodzice.

W przypadku, gdy rodzice, nawet

w dobrej wierze, przekraczają granice i nadmiernie ingerują w życie małżeństwa swych dzieci należy temu przeciwdziałać. To, co jest nadmierną ingerencją mają prawo określić według swoich subiektywnych odczuć i ustaleń wewnętrznych małżonkowie, a ich rodzice, mimo bólu powinni to bezwzględnie uszanować. Oburzanie się na własne dzieci jest w zasadzie oskarżaniem siebie. W małżeństwie dzieci bowiem sprawdza się praktycznie to, co rodzice im przekazali, do czego ich wychowali. Na zakazy i nakazy jest już za późno. Choć trudno rodzicom się często z tym pogodzić, lecz nie mają już żadnego prawa decydowania o losach małżeństwa swoich dzieci. Pozostaje im pozostać na wyznaczonych przez młodych terenach i modlić się za swe dzieci nawet, gdy one wyraźnie błędzą. Święta Monika modliła się przez wiele lat o nawrócenie swego syna Augustyna, późniejszego wielkiego świętego i doktora Kościoła.

Powiedziałem, że należy przeciwdziałać nadmiernym ingerencjom rodziców w małżeństwa dzieci. Ale jak? To sprawa bardzo delikatna. Zważając na dobrą (zazwyczaj) wolę rodziców, a w każdym razie na fakt, że są rodzicami, warto zdobyć się na maksimum życzliwości i wyrozumiałości i reagować z ciepłą stanowczością. Stanowczość jest potrzebna, by powstrzymać kolejne próby „czy jednak się nie uda”. Jeżeli potrzebna jest interwencja, to żelazną zasadą powinno być, że każdy z małżonków bierze na siebie pertraktacje z własnymi rodzicami. W tych pertraktacjach zawsze powinien być reprezentantem wspólnych interesów małżonków i we wspólnym imieniu występować.

Czasem dobrze jest przypomnieć zarówno sobie jak i rodzicom słowa z Pisma Świętego: *Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem* (Mt 19, 5).

Przyczyny trudności z teściami

Przyczyn trudności można wskazać wiele*. Wydaje się, że problemy najtrudniejsze leżą w niedojrzałych uczuciach i to zarówno teściów, jak i młodych, co zresztą zwykle idzie w parze. Przykładowo, niedojrzała emocjonalnie mamusia nie chce oddać „swojego” synka obcej kobiecie,



a nedorozwinięty uczuciowo i związany nadmiernie z matką synek nie potrafi oderwać się od mamusi. Nie potrafi, mimo trzydziestu kilku lat, uczynić najważniejszą kobietą swego życia własnej żony (wybranej przecież dobrowolnie i bez żadnego przymusu). To zwykle jest największym problemem żon w związku z teściami. Bardzo wiele żon nie czuje się najważniejszymi kobietami w życiu mężów i są zwyczajnie... zazdrosne o teściową. Problem się potęguje, ponieważ mąż widzi ten problem diametralnie inaczej. Czyż on nie ma szanować i troszczyć się o swoją matkę? Często rzeczywiście wymagającą pomocy i wsparcia. Totalne nieporozumienie! Jeżeli żona komunikuje mężowi, że jej subiektywnym zdaniem mąż nadmiernie zajmuje się matką kosztem rodziny, to mąż powinien coś zmienić w swoim zachowaniu, a nie tłumaczyć żonie, że nie ma podstaw do takiego „czucia” i że on jej nakazuje „czuć” inaczej. On po prostu musi w swym postępowaniu coś zmienić, by żona (subiektywnie) poczuła się najważniejszą kobietą jego życia! Zawsze przestrzegam mężów, by nie lekceważyli „czucia” swoich żon. Pamiętam dokładnie jak pewien mąż (bardzo pewien siebie i swych racji) przyprowadził nieomal za rękę żonę do poradni małżeńskiej, bym ja jej wytłumaczył, że jego postępowanie jest normalne, prawidłowe i szlachetne. O co chodziło? Byli kilkanaście lat po ślubie i mieli trójkę dzieci. Od dnia ślubu codziennie po pracy mąż na kilka godzin lądował w domu mamusi, bo ona po rozwodzie z mężem czuła się bardzo samotna. Zaznaczam, że mama była w pełni sił i nie wymagała pielęgnacji. Potem wracał na noc do żony i

dzieci. Był szczerze zdziwiony, a nawet oburzony, że nie znalazł we mnie sojusznika w przekonywaniu żony, że wszystko jest w porządku i prawidłowo.

A co najbardziej boli mężów w kontakcie z teściami? W zasadzie problem jest analogiczny tylko trochę inaczej się wyraża. Mąż, który pragnie być głową domu, sprawować władzę, nie czuje się dostatecznie ważny dla żony. Trudno się dziwić niezadowoleniu męża, jeżeli żona ze wszystkimi problemami kieruje się do mamusi, radzi się tatusia. Czasem mamusie tak bardzo chcą pomóc młodym, że próbują o wszystkim za nich decydować. Przecież są bardziej doświadczone i... wszystko lepiej wiedzą. To wrażenie wzrasta jeszcze bardziej, gdy przyjdzie mężowi zamieszkać w domu rodziców żony. W domu, w którym rzeczywiście powinni mieć najwięcej do powiedzenia rodzice. W końcu to ich dom! Trudno, żeby przyjęty pod dach zięć zaczął wprowadzać swoje porządki, rozstawiać wszystkich po kątach i zarządzać nowe zasady funkcjonowania rodziny. Zatem mieszkanie z rodzicami żony jest z powyższego względu obiektywnie trudne i wymagające ogromnej mądrości - przede wszystkim żony - by jej mąż nie poczuł się niedostatecznie ważnym. Problemy analogiczne występują często, gdy małżeństwo zamieszka, co prawda samodzielnie, lecz w mieszkaniu, którego właścicielem jest żona albo jej rodzice. Potęguje to nieszczęsna, ale modna ostatnio rozdzielnosc majątkowa małżonków. Intercyza jest swoistą asekuracją na wypadek rozwodu i ogromnie utrudnia budowę trwałej więzi w małżeństwie.

Rada praktyczna, realna i zawsze przynosząca efekty:

Nigdy nie załatwajcie sporów pomiędzy sobą, posługując się rodzicami. Przeciwnie, wobec rodziców powinniście stanowić zawsze monolit i występować wspólnie w Waszych sprawach. To pomoże rodzicom uznać Waszą odrębność, a Wam wzmocnić wspólnotę małżeńską.

* Szerzej to zagadnienie opisuję w odrębnej książce o wdzięcznym tytule: „Warto pokochać teściową”, Inicjatywa Wydawnicza „Jerozolima”, Poznań 2003.

Con Amore

koncert





Teksty Mszy świętych do osobistych refleksji

Poniedziałek: Dz 3, 1- 10; Ps 9; Ga 1, 11-20; J 21, 15- 19

Wtorek: Dz 12, 1- 11; Ps 34; 2 Tm 4, 6-9. 17- 18; Mt 16, 13- 19

Środa: Am 5, 14- 15. 21- 24; Ps 50; Mt 8, 28- 34

Czwartek: Am 7, 10-17; Ps 19; Mt 9, 1-8

Piątek: Am 8, 4- 6.9- 12; Ps 119; Mt 9, 9- 13

Sobota: Ef 2, 19-22; Ps 117; J 20-24- 29

Niedziela: Iz 66, 10-14c; Ps 66; Ga 6, 14- 18; Łk 10, 1- 12.17- 20 lub Łk 10, 1- 9

Ogłoszenia duszpasterskie Niedziela 27.06.2010 r.

1. Dziś nabożeństwo czerwcowe o godzinie 17.00. Od przyszłej niedzieli przechodzimy na wakacyjne godziny odprawiania Mszy św. w niedzielę. Za tydzień więc nie będzie już Mszy św. o 16.00, ale za to będzie dodatkowa Msza św. o godz. 20.00.

2. Dziś kwestuje Stowarzyszenie Pomocy Rodzinie im. Św. Zygmunta Gorazdowskiego, działające przy naszej parafii, z okazji wczorajszego Święta św. Zygmunta, Patrona naszego miasta. Bóg zapłać za wszystkie ofiary.

3. We wtorek Uroczystość św. Apo-

stołów Piotra i Pawła. Msza święte w naszym kościele w porządku świątecznym: 6.30;8.00;9.30;11.00 oraz 17.00 i 18.30. Nabożeństwo czerwcowe o godz. 18.00. W Stróżach msza św. o 17.00, w Płowcach o 18.00. Zachęcamy do modlitwy w tym szczególnym dniu. Składka przeznaczona jest na potrzeby Stolicy Apostolskiej.

4. W tym tygodniu pierwszy czwartek, piątek i sobota miesiąca. We czwartek spowiedź w Stróżach i Płowcach o godz. 16.00, a w naszym kościele godz. 17.00. W piątek spowiedź

w naszym kościele w godzinach 6.30–8.00 oraz 16.00–18.00. W sobotę nabożeństwo fatimskie. Rozpoczniemy Mszą św. z kazaniem o godz. 18.00, po niej różaniec fatimski i procesja dookoła kościoła. Zapraszamy czcicieli Matki Bożej i wszystkich zatroskanych o losy świata do gorącej modlitwy.

5. Zachęcamy do czytania prasy katolickiej: „Niedziela”, „Gość Niedzielny” i nasza „Góra Przemienienia”

6. Wszystkim przebywającym na urlo-pach gościom oraz naszym parafianom życzymy wielu łask Bożych w rozpo-czynającym się tygodniu.

Intencje w tygodniu 28.06-4.07.2010 r.

Poniedziałek, 28.06

6.30 + Władysław i Stanisław

7.00 + Władysław (greg.)

7.30 + Jadwiga (greg.)

18.00 + Władysław Zajac; + Franciszek Wojtkowski 47 r. śm.

Wtorek, 29.06 – Uroczystość Św. Apostołów Piotra i Pawła

6.30 dziękczynna za otrzymane łaski z okazji 30 rocznicy ślubu Grażyny i Mariana z prośbą o dalsze błogosławieństwo Boże

8.00 + Władysław (koniec greg.)

9.30 + Maria Tokarska

11.00 o błogosławieństwo Boże dla Kingi z okazji chrztu

17.00 + Grzegorz Kijowski 3 r. śm.

18.30 + Jadwiga (greg.)

Środa, 30.06

6.30 za dusze w czyśćcu cierpiące

7.00 + Emil 21 r. śm.

7.30 dziękczynna za wszystkie łaski otrzymane w życiu od Marii

18.00 + Jadwiga (koniec greg.)

Czwartek, 1.07

6.30 + Wiesław Koszyła (pocz. greg.)

7.00 + Janina i Józef Furmanowicz

7.30 + Genowefa Tomoń (pocz. greg.)

18.00 dziękczynna za otrzymane łaski z okazji 55 rocznicy ślubu Józefy i Tadeusza z prośbą o zdrowie i dalsze błogosławieństwo Boże

Piątek, 2.07

6.30 + Wiesław (greg.)

7.00 + Janina i Jan Indyk

7.30 + Genowefa (greg.)

18.00 + Władysław i ++ z rodziny Pelców

Sobota, 3.07

6.30 + Wiesław (greg.)

7.00 ++ z rodziny Bodnar i Gankiewicz

7.30 + Genowefa (greg.)

18.00 o tryumf NSM

Niedziela, 4.07

6.30 + Wiesław (greg.)

8.00 + Łukasz, Maciej (17 r. śm.), Stanisław, Weronika, Mikołaj

9.30 + Genowefa (greg.)

11.00 za parafian

12.30 o zdrowie i potrzebne łaski dla Marty i Mateusza

18.00 + Eugenia Gmyrek 12 r. śm.

20.00 + Maria Tokarska

Redaguje zespół: ks. Andrzej Skiba, ks. Tomasz Grzywina.

Redaktor techniczny: Stanisław Rocha.

Adres redakcji: ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok;

www.fara.sanok.pl oraz www.esanok.pl/kamery_sanok

email gpp2@op.pl

Zródła zdjęć: zdjęcia własne i internet.

Wydawca: Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku Tel: 0 13 463 19 98.

Druk: www.drukpiast.com

Góra
Przemienienia